Autorka:
Aleksandra Gromelska

Rozmowy adopcyjne

Książka opisuje intymne przeżycia kobiet, które adoptowały dzieci. Stanowi niesamowitą opowieść o wszystkich etapach adopcji. Ukazuje najpiękniejsze i najtrudniejsze doświadczenia mam adopcyjnych oraz ich nieprzeciętną siłę i determinację w dążeniu do macierzyństwa. Chwile słabości i niepowodzenia przykrywa ogromna radość i nadzieja oraz niesamowita wola walki o jak najlepszą przyszłość dziecka.

ISBN: 978-83-958127-1-2
Copyright © www.childadoption.eu 2020

Historia Elizy

JAK TO WSZYSTKO SIĘ ZACZĘŁO? DLACZEGO ZDECYDOWALIŚCIE SIĘ NA ADOPCJĘ? JAK WYGLĄDAŁ WASZ KONTAKT Z OŚRODKIEM ADOPCYJNYM?

Od zawsze chcieliśmy z mężem mieć dzieci. Marzyliśmy o pełnej rodzinie. Było to dla nas ważne. Kilkuletnie leczenie niepłodności bardzo nas wyczerpało. Czuliśmy się zmęczeni, ciągłym jeżdżeniem od lekarza do lekarza. Wprowadzanie kolejnych innowacyjnych terapii nie przynosiło upragnionego efektu. Nie mogliśmy się doczekać potomstwa.
Bardzo ciężko przyjęliśmy wiadomość o tym, że nie będziemy mieć biologicznych dzieci. Dla mnie jako kobiety było to szczególnie trudne. Zawsze sobie wyobrażałam siebie w ciąży, jak to będzie wspaniale poczuć ruchy dziecka. Wziąć później je na ręce i przytulić mocno do piersi. Pokazywać mu świat, uczyć jeździć na rowerze, śmiać się z nim podczas zabawy.
Po jakimś czasie i długich rozmowach stwierdziliśmy, że to przecież nie jest koniec świata. Tyle dzieci czeka na nową rodzinę, na Mamę i Tatę. Jednak najpierw musieliśmy dojrzeć do decyzji o adopcji. Zamknąć pewien rozdział życia i dopiero potem iść dalej. Tą drogą do rodzicielstwa była adopcja.
Kontakt z ośrodkiem adopcyjnym mieliśmy bardzo dobry. Mogliśmy dzwonić w każdej sprawie. Pracownicy okazali się mili, cierpliwi i rzetelni. Odpowiadali na pytania, doradzali, uspokajali. W sposób profesjonalny przeprowadzili nas przez całą procedurę adopcyjną.

CZY MIELIŚCIE JAKIEŚ OCZEKIWANIA DOTYCZĄCE DZIECKA? CO BYŁO DLA WAS NAJTRUDNIEJSZE W CAŁYM PROCESIE ADOPCYJNYM?

Pragnęliśmy dziecka. Mogła być dziewczynka albo chłopiec w wieku do 6 lat. Nie mieliśmy innych "wymagań".
Początki oczywiście nie były łatwe. Pierwsze spotkanie z dzieckiem w pogotowiu rodzinnym pamiętam bardzo dobrze. Synek był wycofany, nie zwracał na nas uwagi, bał się. Czułam jednak, że potrzebuje czasu. W końcu nie znał nas, byliśmy dla niego obcymi ludźmi. Zabrałam ze sobą balony, co spowodowało, że stopniowo zaczął się otwierać. Widział, że inne dzieci się bawią i sprawia im to dużo radości, dlatego też przyłączył się do nich.
Kolejne spotkania wyglądały coraz lepiej, synek zaczął do nas przychodzić na kolana, przytulać się, rozmawiać. Powoli rodziła się między nami więź. Potrzebowaliśmy czasu. Chłopiec bardzo przylegał do mnie i tak jest do dzisiaj.
Mieliśmy bardzo duże wsparcie ze strony ośrodka adopcyjnego i opiekunów, u których Syn przebywał. Mogliśmy dzwonić w każdej chwili.
Najtrudniejsze dla mnie były rozstania z naszym dzieckiem. Przyjeżdżaliśmy, aby spędzić z nim czas, ale niestety jeszcze nie mogliśmy zabrać Synka do domu. Czas oczekiwania, na decyzję sądu, był naprawdę trudny.

A JAKI BYŁ NAJPIĘKNIEJSZY MOMENT? JAKIE JEST WASZE DZIECKO?

Najpiękniejszy moment, gdy już zamieszkaliśmy wszyscy razem. Nigdy tego nie zapomnę. Płakałam ze szczęścia. Nareszcie miałam Synka przy sobie. Nasze ukochane dziecko. I jeszcze usłyszeć słowo MAMA, to jest po prostu coś niesamowitego.
Nasz Synek jest z nami już 6 lat. W momencie adopcji był zaledwie 4-latkiem. Jest ukochany, najlepszy, jedyny. Ma świetne poczucie humoru, pięknie maluje i bardo lubi rysować. Potrafi zrobić robota z rzeczy znalezionych w domu. Ma bardzo dobrą pamięć, szybko się uczy. Lubi zwierzęta. My zresztą też. Ma poczucie rytmu i dobry słuch. Lubi słuchać głośnej muzyki. Lubi się przytulać. To w sumie tak, jak my.
Adoptowaliśmy zdrowe dziecko. Synek nosi okulary. Jest pod opieką poradni okulistycznej. Początkowo cierpiał na zaburzenia więzi. Pracowaliśmy nad tym, aby czuł się bezpieczny i kochany.

CZY ZAUWAŻASZ JAKIEŚ CIENIE TEGO MACIERZYŃSTWA? CO CIĘ ROZCZAROWAŁO? CO ZAWIODŁO? CO WYGLĄDAŁO INACZEJ, NIŻ SOBIE TO WCZEŚNIEJ WYOBRAŻAŁAŚ? W JAKICH SYTUACJACH POJAWIAŁY SIĘ W TOBIE ZŁE EMOCJE, ZWĄTPIENIA? I JAK SOBIE Z NIMI RADZIŁAŚ? CZY MYŚLICIE O KOLEJNEJ ADOPCJI?

Na początku uczyliśmy się siebie nawzajem. Co lubimy, jak chcemy spędzać wolny czas, co nas interesuje. Chcieliśmy, by nasz Synek znów mógł stać się dzieckiem. Żeby się nie martwił, by czuł się bezpieczny i kochany. Emocje zawsze nam towarzyszyły i towarzyszą.
Uważam, że to dobrze. Jak chcemy płakać to płaczemy, jeśli coś nam nie pasuje to mówimy, jeśli chcemy się śmiać, to się śmieje-

my. W przypadku wątpliwości, czy problemów zawsze mogliśmy liczyć na wskazówki od ośrodka adopcyjnego, dzwonić i pytać.
Nasza rodzina różnie reagowała na wiadomość o adopcji dziecka. Podobnie zresztą, jak osoby z naszego otoczenia. Od większości otrzymaliśmy gratulacje, życzenia itd. Cieszyli się razem z nami. Pomagali nam, wspierali.
Jednak też usłyszeliśmy niejednokrotnie wiele przykrości, czy pretensji... Czasem czułam się tak, jakbym zawsze musiała walczyć o godność i szacunek dla mojego Syna i tak jest chyba do dziś.
Niestety istnieje wśród społeczeństwa stereotyp, że "nie wiadomo co z takich dzieci wyrośnie".
Gdy nasz synek zamieszkał z nami miał 4 latka, ale u nas zaczął rodzić się na nowo. Emocjonalnie stał się młodszym dzieckiem. Zaczynaliśmy wszystko od samego początku. Nocne wstawanie, usypianie, kołysanie. To był naprawdę trudny czas dla naszego dziecka i dla nas. Brakowało mi zrozumienia i wsparcia ze strony niektórych członków rodziny. Uważali bowiem, że jest po prostu niegrzeczny, nie przyjmowali żadnych uwag, próśb, tłumaczeń. Niestety są rzeczy, których nie da się przeskoczyć.
Tak, myśleliśmy o kolejnej adopcji. Właśnie jesteśmy w trakcie przysposobienia drugiego dziecka. Bardzo się z tego powodu cieszymy.

Historia Oli

JAK TO WSZYSTKO SIĘ ZACZĘŁO? DLACZEGO ZDECYDOWALIŚCIE SIĘ NA ADOPCJĘ?

Naszym maluszkom nie było dane się urodzić. To bardzo trudne doświadczenie, gdy umiera w Tobie rodzące się życie.
Wiedziałam, że aby przetrwać i się nie poddać w tym najtrudniejszym momencie - muszę działać, by spełnić swoje marzenie. Pomogła nam w tym moja koleżanka, która po prostu zainicjowała nasze pierwsze spotkanie w ośrodku adopcyjnym. Okazało się, że wcale nie musieliśmy czekać 5 lat od momentu ślubu, by rozpocząć procedurę.

JAK WYGLĄDAŁ WASZ KONTAKT Z OŚRODKIEM ADOPCYJNYM?

Nasza współpraca z ośrodkiem adopcyjnym początkowo przebiegała dobrze. Pierwsze spotkanie informacyjne było bardzo obiecujące. Testy z udziałem psychologa pokazały, że jesteśmy w pełni gotowi i dojrzali do adopcji. Pamiętam, jak pani psycholog podkreślała jeszcze, że dawno nie spotkała tak świadomego w tym temacie małżeństwa.
Na kurs czekaliśmy blisko rok czasu – to bardzo długo. Zajęcia budziły emocje, uświadamiały z czym możemy się w przyszłości mierzyć. Z perspektywy czasu widzę, że wiele problemów jedynie sygnalizowały, a przekazywana wiedza była dość ograniczona.
Ogromne wrażenie zrobiła na mnie wizyta psychologa zatrudnionego w domu dziecka. Z trudem powstrzymywałam łzy.
Potem były te dwie pamiętne dla nas rozmowy z panią psycholog ośrodka adopcyjnego. Zajęły one łącznie około 3 godziny. Przesądziły o braku kwalifikacji na rodziców adopcyjnych. Nikt nie raczył nas nawet o tym powiadomić.
Zaprzyjaźnione małżeństwa z kursu otrzymały już kwalifikację, a do nas ciągle nie dochodziła. Ośrodek wysyłał je pocztą. Zbliżały się święta, więc początkowo tłu-

maczyliśmy sobie brak wiadomości tylko w jeden sposób, że pewnie poczta jest przeciążona. Po 2 tygodniach wybraliśmy się na spacer do OA, by dopytać o co chodzi. Do końca myśleliśmy, że przesyłka gdzieś zaginęła. Nawet nie przyszłoby nam do głowy, że nie mamy kwalifikacji.
Był akurat piątek, a pani sprawująca dyżur nie chciała nam nic powiedzieć. Poinformowała nas tylko, że musimy czekać do poniedziałku. To był bardzo dłuuugi i smutny weekend. Odebrano nam nadzieję na prawdziwą rodzinę.
W poniedziałek udało się jedynie umówić na spotkanie. Dalej nikt nie chciał nam nic więcej powiedzieć.
Pamiętam, jak nasi przyjaciele byli gotowi iść do tego ośrodka i wstawić się za nami. Ostatecznie okazało się, że psycholog nas zdyskwalifikowała. Na szczęście udało nam się przekonać panią dyrektor. Mieliśmy też jeszcze wtedy w tej placówce jedną "bratnią duszę", która prowadziła z nami zajęcia i dobrze nas znała. W dużym stopniu również dzięki jej wstawiennictwu dostaliśmy kwalifikację.

CZY MIELIŚCIE WCZEŚNIEJ JAKIEŚ OCZEKIWANIA DOTYCZĄCE DZIECKA?

Pamiętam rozmowę z mamą adopcyjną, która przysposobiła 3 dzieci. Przyznała, że największe obawy i w związku z tym największe oczekiwania wobec dziecka miała przy pierwszej adopcji. Każda kolejna otwierała ją na nowe wyzwania.
My również początkowo nie byliśmy gotowi na adopcję dziecka bardzo chorego. Podaliśmy też wstępne ograniczenie wiekowe do 4 lat. Zadeklarowaliśmy chęć adopcji rodzeństwa.

CO BYŁO DLA CIEBIE (PRZYSZŁEJ MAMY) NAJTRUDNIEJSZE W CAŁYM PROCESIE ADOPCYJNYM?

Bardzo zmęczyła nas cała procedura i trudności z uzyskaniem kwalifikacji. Subiektywna ocena jednej osoby mogła przesądzić o całym naszym życiu. Trudna do zniesienia była też ta ciągła możliwość odrzucenia na każdym etapie procesu adopcyjnego.
Pojawiały się różne wątpliwości, o których niestety baliśmy się swobodnie rozmawiać z pracownikami OA. Ciągłe udowadnianie, że się nadajemy strasznie nas wymęczyło.

A JAKI BYŁ NAJPIĘKNIEJSZY MOMENT?

Najpiękniejszy moment był jednocześnie bardzo trudnym momentem. Trafiliśmy z synkiem do szpitala. Miał bardzo wysoką gorączkę i źle się czuł. To właśnie wtedy w obliczu zagrożenia poczułam, jak bardzo jest mi bliski i jak mocno go kocham.

JAKIE JEST WASZE DZIECKO?

Nasz Synek jest cudowny i kochany. Na początku w usg główki nie wszystko wyglądało dobrze. Niewiele mogliśmy wyczytać z jego karty. Podane tam informacje były bardzo zdawkowe. Malutki miał około 5 miesięcy, gdy go poznaliśmy. Był najsmutniejszym dzieckiem, jakie widziałam. Nie uśmiechał się do nikogo. Tylko leżał na pleckach. Nie wykazywał też żadnego zainteresowania. Obejmował się małymi rączkami i pozostawał całkowicie obojętny wobec innych.
Pierwszy miesiąc swojego życia spędził w szpitalu, a pozostałe w domu małego dziecka. Nigdy nie wychodził na spacer, bo nie mieli tam odpowiedniej ilości personelu, by ubrać maluszki i jeździć z nimi wózkami. A dom dziecka miał ogromny ogród. Synek wszystko robił później, niż jego rówieśnicy. Lekarze ciągle coś widzieli niepokojącego, stąd pierwsze nasze wspólnie spędzone miesiące to były ciągłe wizyty w poradniach.
Ciężko je znosiłam. Cały czas się bałam o stan zdrowia Synka. Nasz Maluszek był „dzieckiem bezproblemowym". To szczególnie uderzało znajomych. Ja tej różnicy wtedy jeszcze nie widziałam. Synek sam zasypiał, nie budził go żaden hałas i jadł wszystko jak na komendę o wyznaczonej porze (zgodnej z rytmem z domu dziecka).
Dzisiaj ma już 6 lat i mam wrażenie, że to zupełnie inny chłopiec. Radosny, ciekawy świata i ludzi, towarzyski i wrażliwy. Uwielbiam całować jego jasną główkę.

CZY ZAUWAŻASZ JAKIEŚ CIENIE TEGO MACIERZYŃSTWA? CO CIĘ ROZCZAROWAŁO? CO DENERWOWAŁO, CO ZAWIODŁO?

Rozczarowały mnie własne uczucia, a w zasadzie ich brak, gdy wzięłam Synka na ręce. Nie zalała mnie fala miłości. Bałam się, czy sprostam zadaniu i jak dalej będzie wyglądać nasze życie. Miłość przyszła powoli... Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że tak też może się zdarzyć i nie muszę się za to winić.
Rozczarowałam się sobą, jako mamą. Myślałam, że będę cierpliwa, wyrozumiała, kreatywna – myliłam się. To ciężka praca pozwala sprostać wyzwaniu. Musiałam zaakceptować to, że taką doskonałą mamą nie będę. Staram się choć zmierzać w tym kierunku.
Rozczarował mnie sam urlop macierzyński, a w zasadzie mój stosunek do niego. Wcześniej marzyłam o tym, by zamienić obowiązki zawodowe na te związane z opieką nad dzieckiem. Szybko jednak odkryłam, że to mi nie wystarcza. Pragnęłam się realizować, tworzyć. Odkryłam trud związany z wykonywaniem każdego dnia tych samych czynności w postaci przewijania, karmienia, sprzątania, gotowania itp.
Rozczarował mnie stosunek dalszej rodziny do tematu adopcji (na szczęście tylko kilku osób). Gdy wspomnieliśmy z mężem, że jesteśmy w trakcie procedury, usłyszeliśmy, że z dziećmi adopcyjnymi zawsze są kłopoty. Pojawiły się też różne przykłady

wpływu „złych genów” na życie rodzinne. Opinie o dzieciach adopcyjnych, jako tych gorszych bardzo mnie raniły i budziły złość. Gdy poczułam się mamą adopcyjną, uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą. To moje dziecko, wymarzone, wyczekane, wytęsknione – i nieświadome tego, że już na wstępie tak źle oceniane. Chciałam, by wszyscy je pokochali...
Rozczarowali mnie również niektórzy znajomi. Gdy rodzi się dziecko, wszyscy gratulują nowym rodzicom pociechy. Przy adopcji, gdy Synek był już z nami, tak się nie stało. Od części znajomych, usłyszeliśmy tylko pytania: Czy wszystko z nim w porządku? oraz Co z jego rodzicami?
Rozczarował mnie pracodawca. Nie wspominałam o naszych planach. Kobieta w ciąży adopcyjnej nie jest chroniona prawnie przed ewentualnym zwolnieniem. Chociaż pracowałam wtedy w publicznej instytucji, wiedziałam że bezpośrednia przełożona przyjmie ze złością fakt mojego urlopu macierzyńskiego. Sama wybierała się na urlop naukowy, a ja pokrzyżowałam jej plany, bo dwie osoby nie mogły być jednocześnie nieobecne. Gdy Synek był już z nami złożyłam wniosek o urlop macierzyński i rodzicielski. Nikt nie mógł mi go odmówić. Reakcja była zgodna z oczekiwaniami.
W tym przypadku również nie usłyszałam gratulacji. Ciąża adopcyjna, tym różni się od naturalnej, że jej nie widać, stąd tyle złości. Zapłaciłam też za to później. Przy pierwszej sposobności, gdy prawo już na to pozwalało, wygaszono mój etat, by przywrócić go dla innej osoby po kilku miesiącach.
Rozczarowali mnie lekarze. Pierwsze miesiące z naszym Synkiem, to były ciągłe wizyty w przychodni i u specjalistów. Mam wrażenie, że obeszliśmy większość możliwych poradni. Lekarze słysząc, że synek jest adoptowany kierowali nas do wciąż nowych specjalistów. Te wizyty potęgowały mój strach o Tomka.
Synek miał wtedy wiele opóźnień, ale one wynikały z braku miłości, a nie choroby. Jedyne, co wtedy było naprawdę ważne to rehabilitacja.
Rozczarowały mnie rozwiązania systemowe. W okresie styczności zmuszeni byliśmy posługiwać się „starym” numerem PESEL (dopiero po adopcji Synek otrzymał nowy akt urodzenia i nowy dowód osobisty). Później przez blisko 1,5 roku wciąż w systemie widniały dwa PESELE i ciągle musieliśmy tłumaczyć się dlaczego.
Rozczarowała mnie też cisza, która zapadała, gdy na pytanie: „Jaki miałam poród?” albo „Jak zniosłam ciążę?” odpowiadałam „nie rodziłam, adoptowałam Synka” To niezręczne milczenie było bardzo wymowne. Pokazywało, że adopcja wciąż nie jest traktowana jako zwyczajna alternatywna forma macierzyństwa. I budziła wśród ludzi emocje.

CZY MYŚLICIE 0 KOLEJNEJ ADOPCJI?

Marzyliśmy o drugiej adopcji. Niestety kolejne spotkanie z panią psycholog w Ośrodku zakończyło się podobnie jak pierwsze. Bardzo żałujemy, że przez ten czas nic się nie zmieniło i nadal sprawuje tę funkcję. Niechęci do nas nawet nie kryła i przeniosła ją również na naszego Synka.
Postanowiliśmy więc najpierw zostać rodziną zastępczą, a dopiero potem starać się o adopcję dziecka będącego w pieczy.
Procedury trwały, a w międzyczasie w szczególnym stopniu nasiliła się u mnie choroba stawów (RZS). Choć zawsze marzyłam o wielkiej rodzinie, nauczyłam się cieszyć z tego, co mam.

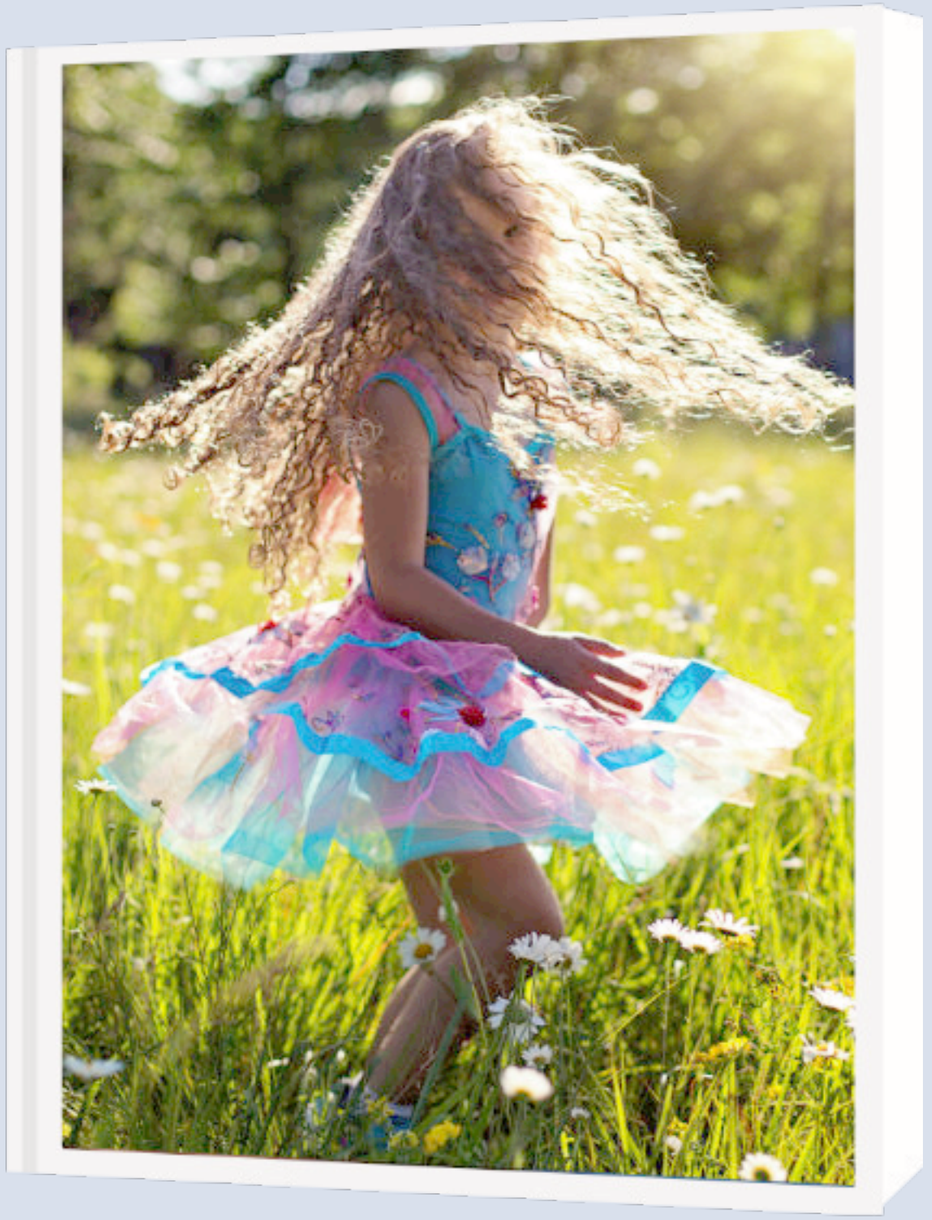

ISBN 978-83-958127-1-2

www.childadoption.eu